

Masowa turystyka



Tłum turystów na placu św. Marka w Wenecji JAROSLAV MORAVCIK/SHUTTERSTOCK/EAST NEWS



Jacek Pańkiewicz

Im coś jest bardziej malownicze i piękne, tym bardziej przypieczętowanie swój przyszły los – miejsca zdeptanego przez turystów, którzy nie chcą niczego poczuć i zrozumieć, a jedynie odznaczyć i udokumentować selfie

Hordy turystów kolonizują nadmorskie kurorty i perły turystyczne. Ludzkie tsunami opanowuje Positano i Malediwy, Amsterdam i Bali czy też Santorini, Morskie Oko lub Sopot. Zatrważają zatłoczone lotniska i plaże, długie kolejki przed muzeami, mrowie przybyszy przed historycznymi pomnikami, zawsze pełne restauracje czy kotłowniny na wszelkich atrakcjach i rojne hotele. Barcelona, Dubrownik albo odwiedzana przez 3 mln obcokrajow-

ców 140-tysięczna, pękająca w szwach Ibiza przekształcają się w Disneylandy. Niezliczone miejsca, które nie mają wyjątkowego charakteru Wenecji, zostają skonsumowane, a następnie porzucone jak produkt jednorazowego użytku. Sektor rozwija się tak bardzo, że dusi, zniekształca i degraduje swoje destynacje, zamieniając je w zwykłe tło dla selfie.

Rosnące dochody społeczeństwa, dostępność niedrogich podróży oferowanych przez tanie linie lotnicze, rozwinięta komunikacja, umiarkowane ceny zakwaterowania i większa powszechność miejsc docelowych ułatwiają ludziom podróżowanie i sprowadzają masową turystykę nawet do najbardziej odległych zakątków, tworząc napięcia między odwiedzającymi i środowiskiem czy też lokalną społecznością. Wenecja, której sama nazwa wyzwała w duszy pokłady egzaltacji, gdzie trudno jest się uwolnić od przytłaczającego poczucia, że to nie jest miejsce realne, a pełen sztuki, historii i harmonii teatr na świeżym powietrzu, otrzymała w ubiegłym roku ostrzeżenie ze strony UNESCO. Jej eksperci w obawie o nieodwracalne

straty w „nadzwyczajnym, uniwersalnym dziedzictwie” włączyli miasto nad Canal Grande do listy zagrożonego dziedzictwa.

Popularne terytoria buntują się i badają, jak odeprzeć masową turystykę. Decyzja brzmi jak alarm: basta. Nie ma innych słów, jak powiedzieć „dosyć”. Rzym wprowadził środki ograniczające dostęp do Fontanny di Trevi i Piazza di Spagna i nałożył karę w wysokości 250 euro dla osób siedzących na schodach Trinità dei Monti. Od ubiegłego sezonu Florencja zakazała krótkoterminowego wynajmu mieszkań w historycznym centrum oraz uchwaliła zakaz spożywania przekąsek na świeżym powietrzu na czterech centralnych ulicach. W Portofino lokalna administracja zadekretowała grzywnę 275 euro za zwlekanie z robieniem sobie selfie w strefie „zakazu parkowania”.

Takie środki zaradcze nie wystarczą, aby powstrzymać nadmierną turystykę, ale służą podniesieniu świadomości problemu i poszukiwaniu równowagi pomiędzy dochodami z niej a ochroną życia mieszkańców i ich dziedzictwa kulturowego. Potrzebne są działania, które pozwoliłyby zachować urok tych stron, aby mogli

cieszyć się nim w przyszłości zarówno turyści, jak i ludność lokalna.

PODRÓŻ ZA JEDNEGO SZYLINGA

Wszystko zaczęło się w dawno zapomnianej epoce, 5 lipca 1841 r. Owego dnia wyruszyła „Ekskursja Thomasa Cooka z Leicester do Loughborough”. W tej 12-milowej podróży wzięło udział 570 osób – mniej zamożnych klas społecznych wiktoriańskiej Anglii. Kosztujący zaledwie jednego szylinga pakiet rozrywkowy obejmował przejazd pociągiem w wagonach trzeciej klasy, całodzienne wyżywienie, „wielki pokaz galowy” i – jak głosiła reklama wydarzenia na drukowanej ulotce – także rozrywkę przy hymnach religijnych, czyli wszystkie elementy hedonistycznego programu dzisiejszych zglobalizowanych przez konsumpcjonizm wakacji all-inclusive.

Pan Cook, prosty angielski drukarz, pokorny baptysta, ze swoim rewolucyjnym pomysłem stał się prekursorem dzisiejszych biur podróży i turystyki w ogóle. Słynny krytyk sztuki John Ruskin argumentował, że organizowane wojaże pozbawiają podróżnych odwiecznego ducha inicjatywy i przygody, które zawsze charakteryzowały człowieka poza domowymi pieleszami. Jednak bodźcem krytyki narodzonego imperium była świadomość liberalizacji peregrynacji dla klasy średniej, a nie – jak dawniej – tylko dla wąskiej elity.

Cook z pewnością nie zdawał sobie sprawy, jak ogromny wpływ na kulturę, społeczeństwo i środowisko wywoła jego wakacyjny wynalazek. Metamorfoza idei podróży all-inclusive nabrała wymiaru przemysłu ciężkiego, bardziej „zanieczyszczającego” niż jakikolwiek inny zakład przemysłowy. Branża w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci odnotowała bezprecedensowy wzrost, bo dla nowoczesnego społeczeństwa podróżowanie stało się symbolem statusu.

Niestety, przyjęło ono formę niszczyielskiego overtourismu, oszczędnego wędrowania polegającego na odwiedzaniu jak największej liczby rejonów w trybie hit and run (uderz i zwiewaj). Takie ekspresowe, często nastawione na wyczyn śmieciowe wakacje, bez przejawienia większego zainteresowania historią, tradycjami, kulturą, bez okazania szacunku dla zbiorowości tam zamieszkałych, a skupione tylko na zaliczeniu wciąż nowych atrakcji, wiążą

się zawsze ze zrobieniem sobie selfie i pochwaleniem się on-line: „Ja tu byłem”. Podobna filozofia na początku zaćmiła świat eksploratorów, a potem odizolowała magię egzotyki, atmosferę dawnych romantycznych eskapad. Dzisiejsze wojażowanie można porównać do spożywania posiłków w fast food, czyli tanio, szybko, zadawalając się przy tym niezbyt smakowitym produktem.

Powstało błędne koło. Tabuny wędrowców udają się do modnych miejsc w poszukiwaniu domniemanej autentyczności, ale już samą swoją obecnością i zasobem materialnym tłamszą je. Im bardziej coś jest uważane za „autentyczne i malownicze”, tym bardziej jego los jest przesądzony i wcześniej czy później, zdominowane przez globalizację, przekształci się w skansen.

CORAZ MNIEJ AUTENTYCZNOŚCI

Z powodu konsumpcyjnego charakteru masowej turystyki już od dawna światowe sanktuaria przyrody i inne atrakcyjne zabytki cierpią od nadmiaru przyjezdnych, często nawet są wprost zadeptywane. Tak się dzieje na wszystkich kontynentach, począwszy od Angkoru, przez Machu Picchu, Wielki Mur Chiński, Petrę, Wielką Rafę Koralową, Mont Saint-Michel w Normandii, Wyspy Galapagos, Luxor, na rzymskim Koloseum skończywszy. Taka inwazja jest zagrożeniem dla środowiska. Ponadto nadmierny napływ obcych powoduje zanik tradycji przekształcającej się w folklor, przynosi degradację lokalnego dziedzictwa kulturowego, zanieczyszczenie środowiska, zakłócenie spokoju lokalnych mieszkańców, nadmierne zużycie zasobów czy wzrost cen nieruchomości. Powstają dzielnice nastawione wyłącznie na przybyszy, pozbawione tożsamości i witalności. Wystarczy spojrzeć na Trastevere w Rzymie, które wyludnia się, aby zrobić miejsce na krótkoterminowe wynajmy, na bary, restauracje i sklepy z pamiątkami made in China. Dzielnica wprawdzie pozostaje malownicza, ale jest coraz mniej autentyczna.

Francja przyciąga 323 317 turystów na 100 tys. mieszkańców. Taki potop niewątpliwie wzbogaca, głównie hotele, restauracje, sklepy, agencje usługowe, ale przekształca historyczne siedliska w nasycone pamiątkami parki tematyczne. Dużym ciężarem dla mieszkańców zna-

nych metropolii stała się eksplozja sobotnio-niedzielnich najazdów millennialów, ograniczających swój rozrywkowy pobyt do odwiedzin klimatycznych dzielnic, klubów i knajpek.

Masowa turystyka zagraża nie tylko rezerwatom, dzikim zwierzętom, lecz także cennym zasobom przyrodniczym i zabytkom na całym świecie. Przeciążenie środowiska miejskiego powoduje jego degradację, zakłóca funkcjonowanie lokalnych społeczności, zmienia tradycyjny charakter życia, powodując utratę poczucia wspólnoty mieszkańców. Biorąc pod uwagę drastyczne pogorszenie jakości ich życia, rosnące ceny i zwiększone zanieczyszczenie generowane przez masowy napływ podróżnych, decydują się na przeprowadzkę. Symbolicznym przykładem jest Wenecja, gdzie ze względu na zmasowany najazd zwiedzających w ciągu 60 lat liczba ludności zmniejszyła się o dwie trzecie.

Zjawisko masowej turystyki znajduje się w ogniu krytyki. Aby stawić czoła jej wyzwaniom, wiele ośrodków przyjmuje różne strategie. Władze lokalne najbardziej zatłoczonych aglomeracji wprowadzają restrykcje mające zachować równowagę pomiędzy dobrostanem swoich mieszkańców a możliwością podziwiania ich miasta. Ograniczają liczbę odwiedzających, instalują kołowrotki, nakładają opłaty mające na celu finansowanie projektów związanych z ochroną środowiska i kultury, kładą kres rozprzestrzenianiu się nieautoryzowanych miejsc noclegowych albo promują mniej zatłoczone, a także ciekawe, alternatywne miejsca.

Należałoby jednak pomyśleć o edukacji, bo tylko odpowiednio ukształtowana świadomość może przełożyć się na dobre manieri. Trzeba zadbać o dostosowanie infrastruktury do liczby przyjezdnych, o stworzenie regulacji prawnych zmuszających do rozważnego przebywania na łonie natury. Łatwo jest zniszczyć otoczenie, które przyroda tworzyła przez tysiące lat, dlatego nie wolno zapomnieć o jego zachowaniu.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jacek Pałkiewicz – reporter i eksplorator, twórca survivalu w Europie, odkrywa źródła Amazonki. Przepłynął samotnie Atlantyk szalupą ratunkową, uczył kosmonautów i elitarne jednostki specjalne strategii przetrwania w nieprzyjaznych środowiskach. Autor kilkudziesięciu książek. Zobacz: www.palkiewicz.com.